

Sens i moralność pani Dulskiej — autorka za-...
...z w podtytuł...
...tragifarsa kołtuńska. Bohaterka tytułowa to nie tylko karykaturalnie, śmieszny typ herod-baby, tyrantyzująca od rana do wieczora całą rodzinę. Dulska to także reprezentantka pewnych pojęć moralnych (a ściślej biorąc — niemoralnych), które przez nią z fanatyczną tępotą realizowane, zamieniają życie rodziny w jedno pasmo ohydy, stęchlizny, zakłamania.

Z ogromną pasją satyryczną został w „Moralności” aż do samych trzewi obnażony filisterski, drobno-mieszczkański, kołtuński sposób bycia i myślenia, oparty o zasadę podwójnej moralności. Mało ważne jest dla dzisiejszego widza zagadnienie, w jakim stopniu ta tragifarsa kołtuńska, ściśle osadzona w realiach urzędniczej galicyjskiej rodziny mieszczańskiej z początku wieku, nadaje się lub nie nadaje do snucia dziś aktualnych uogólnień. „Moralność pani Dulskiej” jako sztuka napisana z kapitalną znajomością praw sceny i z ostro obrysowanymi, plastycznymi, niezwykle wymownymi postaciami przykuwa dzisiejszego widza równie mocno jak 50 czy 20 lat temu.

I co dziwniejsze, przemawia nie tylko — jak wykazują stałe sukcesy „Moralności” w wielu teatrach zagranicznych — do widza polskiego.

Pod adresem reżyserii KRYSTYNY MEISSNER zgłosiłbym pretensję o zgoła niepotrzebne drobne zabiegi adaptacyjne, na skutek których Dulska pojawiła się na naszej scenie jako... bydgoszczanka. Za czasów wilhelmskich w ogóle polska średnia rodzina, urzędnicza w b. zaborze

pruskim była nie do pomyslenia, a poza tym pewne drobne realia obyczajowe kłóca się z lokalizacją „Moralności” nad Brdą. Na uznanie zasługuje natomiast bardzo staranne wyważenie akcentów farsowo-komediowych i tragicznych wartkie tempo gry, wypunktowanie kluczowych scen. Miałbym zastrzeżenie co do rozbudowania sceny ze stwarzaniem iluzji echa wydarzeń w całej kamienicy. Nie odpowiada mi też wprowadzenie elementów muzycznych (Grzegorz Kardaś) z melodiami jakby z „Opery za trzy grosze”. Ale bo jestem w ogóle przeciwnikiem „ulepszania” pod gust widowni utworów w jakimś sensie klasycznych.

Poziom gry zespołu był wyrównany, dowodził wewnętrznego zaangażowania aktorów. W szczególności dotyczy to KLARY KOROWICZ-KAŁCZANKI, która postać Dulskiej oddała bardzo wyraziście, unikając wszakże za-grażeń obliczonych na tanie efekty. Krecja „strasznej mieszczki” w wykonaniu Korowicz-Kałczanki bogata była w niuanse psycholo-

Moralność pani Dulskiej

giczne, ukazywała doskonale wnetrze osoby, dla której uniknięcie „szkandalu” i fikcja „życia po bożemu” są rodzajem misji.

JERZY KOZŁOWSKI jako Zbyszko interesująco oddał dwoistość natury u najciekawszej figury z kręgu Dulskich; był dobrą ilustracją spustoszeń moralnych, jakie powoduje dulszczyzna wśród natur nie pozbawionych szlachetniejszych zrywów. Stefan Czyżewski w prawie całkowicie niemej roli papy Dulskiego dał typ, który na pozór prze-czy wszystkim, wyobrażeniom o zahukanym przez żonę-despotkę mężu: okazała postawa, elegancja. A jednak kontrast między

ją imponującą aparycją a psią uległością był właśnie szczególnie wymowny. W wykonaniu Geny Wydrych (Hesia) i Marzeny Tomaszewskiej (Mela) zarysowały się bardzo dobrze dwa typy podlotków, z których u Hesi już widać zadatki przyszłej mamy Dulskiej. W wykonaniu Janny Bocheńskiej postać Juliasiewiczowej, co to już coś podchwyciła z atmosfery

modernity i na swój sposób holduje zakłamaniu, zarysowała się drapieżną siłą. Renata Kress jako Hanka posługując się pełnymi umiarem środkami ekspresji niemej, oddała bardzo przejmująco tragedię wyzyskanej i skrzywdzonej służce. Barbara Drogorób nieźle poradziła sobie z rolą Lokatorki, a Stefania Cichoradzka jako Tadrachowa interesująco zagrała rolę łatwo dającej się przekonać i przekupić kobiety z ludu. Dekoracje Antoniego Muszyńskiego — b. piękne i gustowne, nawet za bardzo gustowne. Było to jednak raczej mieszkanie jakiegoś kulturalnego wysokiego dygnitarza w epoce secesji, niż siedziba ludzi pokroju Dulskich.

JAN PIECHOCKI